Wydanie poranne

Rok III. **Kraków-Podgórze, piątek 4 sierpnia 1905.** **Nr 205.**

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY
Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 20 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na 1 stronie K. 2·50 h., na następnych po 2 korony.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc (administracya „Nowin", Zaciszе 7), od 9 do 1 w południe.

Na Lwów skład i ekspedycya Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 2. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA ulica Zacisze l. 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości żetnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy = 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Z KRAJU.

Nowy Sącz, 2 sierpnia 1905 (*Wielkie bankructwo. — Bójka żydowska. — Kasa oszczędności*). Markus Mahler, 30-letni fabrykant produktów chemicznych, ożeniwszy się przed kilku laty z pomocnicą handlową, za którą tytułem posagu dostał kilkaset złr., założył tu za pożyczone pieniądze fabrykę chemicznych produktów i wystawił sobie kamienicę za 40.000 kor. również za cudze pieniądze. Zarwał tu ludzi na 200.000 koron (wyraźnie dwieście tysięcy) i... czmychnął jak mówią, do Ameryki. Fałszował również weksle, które eskontował w bankach i u prywatnych lichwiarzy żydowskich, za których staraniem otworzył mu tut. sąd obwodowy konkurs. Komisarzem konkursowym mianowano radcę p. Wilusza, zaś tymczasowym zarządcą ustanowiono adwokata Mojżesza Goldberga w Nowym Sączu. To niezwykłe bankructwo wywołało tu wśród żydów, szczególnie lichwiarzy, wielkie przygnębienie.

Po rozwiązaniu tut. żydowskiej rady wyznaniowej odbyły się krwawe wybory do nowej rady. Bili się żydzi przy wyborach jak chłopi w karczmie, mimo, że był obecny reprezentant władzy, nadkomisarz starostwa p. Ossoliński, którego zacofani żydzi nazywają mesyaszem żydowskim, ponieważ jest bardzo dla nich przychylnym. To też aż 4 protesty zostały wniesione przeciw tym wyborom, wskutek czego, jak mówią, p. Ossoliński ma być z Nowego Sącza przeniesiony, a starosta Jarosz na stały stan wypoczynku, ze złotym krzyżem na drogę. Nasz burmistrz Barbacki także stał się zapalonym... chasydem, popierając zacofanych żydów przy wyborach.

Opróżniła się tu posada dyrektora kasy oszczędnośc.

Lanckorona. Wycieczka straży ogniowej ochotniczej miasta Lanckorony, odbyta w dniu 30-go lipca b. r., przy licznym współudziale publiczności, wypadła jak najpomyślniej. — Bawiono się ochoczo przy dźwiękach muzyki miejscowej orkiestry.

Grono amatorów odegrało sztukę p. t.: „Dziesiąty pawilon", ze zrozumieniem rzeczy. Na wymienienie zasługują amatorzy, pp.: Stan. ...isowski (Konrad), P. Pająk (Żandarm), Elżb. Nowakowska (Ludwika), Ant. Zborowski (Krylow). Publiczność składa wyrazy wdzięczności p. Wichrowi, naczelnikowi miejscowej straży, za trudy przy urządzeniu wycieczki.

Krynica, 2 sierpnia. (*Dom akademicki we Lwowie. — Polskie czytelnie T. S. L. na Śląsku*).

Na dochód Domu akademickiego we Lwowie odbył się tu w wielkiej sali balowej domu zdrojowego w dniu 31 lipca br. staraniem Tow. lwowskiego Chóru akademickiego wielki koncert. Współudział brali w tym koncercie pp. Adam Ludwig, artysta opery, Robert Pernitz, skrzypek, akademik Lucyan Bar i Władysław Kwiatkiewicz, artysta dramatu lwowskiego, który wypowiedział szereg figlów deklamacyjnych. Program bardzo obszerny i urozmaicony. Sala była zapełniona kuracyuszami, którzy nie szczędzili artystom zasłużonych oklasków. Dochód znaczny. Po koncercie tańczono ochoczo do godz. 4 rano przy dźwiękach orkiestry zdrojowej.

Dnia 6 bm. odbędzie się tu zlot sokołów i reunion, zaś 7 bm. w wielkiej sali koncertowej odczyt dra Lucyana Rydla na budowę pomnika Adama Mickiewicza w Krynicy.

Na dochód polskich czytelni T. S. L. na Śląsku dał bawiący tu polski teatr z Poznania przedstawienie.

Liczba gości do dziś 2 bm. wynosi 5336 i pomimo tej frekwencyi są tu jeszcze liczne mieszkania wolne. Można polecić willę „pod Trzema różami", położoną obok łazienek borowinowych i mineralnych, na wprost uroczego parku zakładowego. Jest ona własnością burmistrza Krynicy, p. Józefa Znamirowskiego, b. posła do Rady państwa. Urządzona z komfortem, a ceny ma bardzo umiarkowane. — W willi „pod Trzema różami" jest także najlepsza restauracya i cukiernia.

Jasło. We wsi Warzycach powiła wiejska dziewczyna dziecię, które zaraz po urodzeniu w dniu 27 lipca b. r. w nocy, wyniosła do ogrodu i złożyła pod jabłonią. Tejże nocy zgłodniałe psisko pożarło niemowlę, pozostawiając w krzakach kawałek czaszki i koniec prawej rączki.

Wyrodna matka nacieszyła się nazajutrz, że dziecię ktoś ukradł, aliści żandarm wyśledził potworną zbrodnię i okrutną matkę, Gertrudę Wietrecką, zakutą w kajdany, odstawił sądowi śledczemu w Jaśle.

W Roztokach pod Jasłem, czteroletni syn gospodarza Musiała, chciał się bawić z bratem starszym, a gdy ten zapowiedział, że woli spać w stodole, aniżeli bawić się, czteroletni malec zabronił bratu spania, podpalając stodołę! Spłonęła i chałupa.

Zbrodnie i podpalania coraz to częstsze, a T a r n o w i e c i T r z c i n i c a posterunków żandarmeryi doczekać się nie mogą.

Kołomyja. (*Ku czci męczenników*). W pięćdziesiątą ósmą rocznicę męczeńskiej śmierci Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego, odprawione zostało w dniu 31 b. m., staraniem czytelni im. Kraszewskiego, nabożeństwo żałobne. Wieczorem zaś odbyło się zebranie na cmentarzu, na którem przemówił akad. p. Wróblewski, a następnie odśpiewano pieśni narodowe. Uroczystość wypadła bardzo podniośle i świadczyła dodatnio o uczuciach patryotycznych, jakie żywi tutejsza publiczność dla pamięci bojowników za wolność.

Podróże dawniej, a dziś.

Lipiec i sierpień — to główne miesiące wycieczek „dla przyjemności". Podejmują je wszyscy, a przynajmniej prawie wszyscy. Komu środki nie pozwalają na wyjazd w dalsze okolice, w kraje cudzoziemskie, gdzie umysł, oderwany od spraw codziennego żywota, znajduje wypoczynek, a równocześnie, obserwując obce strony i zwyczaje, rozszerza horyzont widzenia, ten bodaj za miasto się wybiera, aby odetchnąć świeżem powietrzem i oderwać się od jednostajnego widoku ulic i domów.

Nie ulega wątpliwości, że nowoczesne systemy komunikacyi rozwinęły znacznie popęd do podróżowania. Przed dwunastu laty uważanoby za „niespełna zmysłów" człowieka, któryby znajomych swoich zawiadomił niespodziewanie, iż za kilka dni wybiera się w podróż do miejsca o setki mil odległego. Dziś jest to rzecz zwyczajna i łatwa, dzięki rozgałęzionym wszędzie kolejom.

Nie trzeba jednak przypuszczać, że tylko kolejom zawdzięczamy ów popęd, będący bez wątpienia objawem wyższego poziomu potrzeb kulturalnych. Chęć podróżowania, przenoszenia się z miejsca na miejsce, ulega, jak wszystko na świecie, znacznym zmianom — „wchodzi w modę" — jak się mówi niekiedy — lub zanika zupełnie. Starożytni Rzymianie, w okresie najwyższego swego rozkwitu cywilizacyjnego, nie znali kolei, nie przeczuwali nawet ich późniejszego istnienia, a jednak wycieczki i podróże były wśród nich tak rozpowszechnionemi i stanowiły tak samo potrzebę życiową, jak to widzimy w czasach nam współczesnych: Po upadku jednak państwa rzymskiego podróże „wyszły z mody". W wiekach średnich wybierał się w dalszą drogę tylko ten, kto do tego zmuszony był potrzebą, koniecznością a i w takim razie czynił to z wielką niechęcią. Dłuższe podróże wyjątkowych jednostek zapisywano na kartach kronik, jako wypadki nadzwyczajne.

Dopiero w okresie Odrodzenia znów zaczęła wracać moda podróżowania, a wprowadzili ją głównie kupcy i artyści, którzy odbywali wycieczki po obcych krajach, a opisami swemi budzili zaciekawienie wśród sfer szerszych.

W końcu XVIII wieku popęd do zwiedzania obcych stron zaczyna się rozpowszechniać, ale jeszcze w XIX wieku niektórzy pisarze i moraliści, wzorowani na ideałach lat ubiegłych, chwalili „ciszę i spokój" czterech ścian swego mieszkania i występowali przeciw „po-

dróżomanii". I u nas nie brak było takich. Głos ich przebrzmiał zupełnie.

Dzisiejsze czasy w zakresie podróżowania porównać się dają tylko ze starorzymskiemi. Dawniej jednak odbywało się to inaczej niż obecnie. Wozem przejeżdżano przeciętnie milę na godzinę; Rzymianie liczyli pięć mil, co mniej więcej odpowiada naszej jednej mili. — Pojęcie odległości zmieniło się, nazwa tylko pozostała. Bogaci i mocarze, dzięki uprzednio przygotowanym koniom znacznie szybciej jeździli; cezar przebył drogę z Rzymu do Rodanu w tydzień, co w owych czasach podziw budziło. Kuryer, wiozący do Rzymu wiadomość o śmierci Maksymiliana, zamordowanego w Akwilei, przebiegał 140 mil rzymskich (28 naszych mil) dziennie. Był to „rekord" na owe czasy najwyższy.

Inaczej też wówczas podróżowano. Powozy urządzone były z taką wygodą, że o tem zaledwie dziś pojęcie mieć możemy. Pod tym względem najwykwintniejsze wagony nowoczesne nie mogą iść w porównanie. Jadącemu, w miarę jego środków i stanowiska, towarzyszyła służba liczna. Neron miał przeszło tysiąc powozów w swym orszaku podróżnym. Głównym celem wycieczek w owych czasach były pamiątkowe miejsca historyczne i muzea. Bogaty a „szanujący się" Rzymianin musiał bodaj raz w życiu zwiedzić Grecyę, Azyę Mniejszą i Egipt.

Jak dziś, tak i wówczas, istniały ulubione „szlaki", któremi posuwały się tłumy podróżnych. Wycieczka taka była bardziej utrudniającą, ale chyba większą niosła przyjemność i korzyść dla umysłu, aniżeli podróże dzisiejsze.

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty, celem uniknienia przerwy w dalszej przesyłce pisma.

Każdy, kto złoży prenumeratę na cały rok, otrzyma bezpłatnie cenne „Album Wawelu" (tekst J. Żuławskiego i J. Nekandy Trepki, ilustracye kolorowe Tondosa i H. Uziembły), którego cena księgarska wynosi **8 koron.** Album Wawelu jest najmilszą pamiątką z Krakowa i stanowić może ozdobę każdego salonu.

Co słychać w mieście?

Dnia 4 sierpnia

KALENDARZ.

Dzisiaj w piątek Dominika wyzn. — Jutro w sobotę N. M. P. Śnieżnej i Oswalda kr. — Pojutrze w niedzielę Przemienienie P. J.

Piątek.

Operetka lwowska w parku krakowskim: „Piękna Helena" operetka w 3 akt. Jakóba Offenbacha.

Teatr powszechny (w budynku pocyrkowym przy ulicy Starowiślnej-Dietlowskiej) zamknięty.

Wiadomości osobiste. Prezydent miasta dr Leo wyjechał na kilkutygodniowy urlop. Zastępować go będzie w urzędowaniu I wiceprezydent Chyliński.

Również rozpoczął urlop sekretarz prezydyalny dr Nowicki. Zastępczo objął jego obowiązki dr Kleja Maryan.

Teatr powszechny popularny, który zyskał sobie w ciągu krótkiego swego istnienia poparcie i sympatyę naszej publiczności, ma dawać przedstawienia tylko do 15 sierpnia. Kontrakt bowiem z dzierżawcą budynku pocyrkowego zawarł od 15 bm. już poprzednio p. Sokołowski, właściciel „Chromo-Fotoskopu" przy ul. Floryańskiej i będzie w cyrku produkował ruchome obrazy świetlne, czyli kinematograf.

Wnosząc z powodzenia w Krakowie teatru Oesera, zdaje się może na nie liczyć i p. Sokołowski.

Dyrektorowie teatru powszechnego pp. Senowski i Brzeziński, mają zamiar udać się z trupą do Lwowa i dawać przedstawienia w „Colosseum", lub też udać się w podróż po prowincyi.

Możeby dyrekcya teatru powszechnego postarała się o objęcie na przyszły rok kierownictwa krakowskiego teatru ludowego, gdyż dotychczasowy dyrektor p. Gabryelski, nie ma podobno zamiaru odnowić kontraktu z Tow. Oświaty Ludowej, a szkodaby było, aby trupa teatru powszechnego, która okazała się dobrze zestrojoną i inteligentną, uległa rozbiciu, względnie została skazaną na tułaczkę prowincyonalną. Trupa teatru powszechnego w połączeniu z częścią dawnej trupy teatru ludowego, dającej obecnie przedstawienia w Zakopanem, mogłaby pod umiejętnem kierownictwem i reżyseryą, śmiało liczyć na powodzenie w Krakowie, nawet na deskach w złem miejscu sytuowanego teatru ludowego przy ul. Krowoderskiej.

Repertoar Teatru powszechno popularnego zapowiada:

W sobotę dnia 5 sierpnia po raz pierwszy „Podróż po Warszawie" wodewil w 5 obrazach ze śpiewami i tańcami.

W niedzielę 6 sierpnia dwa przedstawienia: O godz. 3 po południu „Królowa przedmieścia" K. Krumułowskiego — o godz. 8 wieczór „Życie krakowskie" sztuka w 6 obrazach ze śpiewami i tańcami Z. Orwicza.

Bilety wcześniej nabywać można w księgarni A. Piwarskiego i Spki Rynek A-B i róg ul. św. Jana — b e z o s o b n e j d o p ł a t y.

Z uniwersytetu. Cesarz zamianował posiadającego tytuł i charakter zwycz. profesora Uniw. nadzwyczajnego profesora dra Stanisława K r z y ż a n o w s k i e g o zwyczajnym profesorem nauk pomocn. historyi i historyi średniowiecznej na Uniwersytecie w Krakowie.

Pielgrzymka do Kalwaryi Zebrzydowskiej. Bractwo „Dobrej śmierci" przy kościele św. Barbary w Krakowie, urządza w sobotę 12 sierpnia br. jako w jubileusz 25 letni swego istnienia, pielgrzymkę do Kalwaryi, na uroczystość Wniebowzięcia N. P. Maryi. Pielgrzymka wyrusza w sobotę o godz. 6 rano z kościoła św. Barbary, po wysłuchaniu Mszy św. i udzieleniu błogosławieństwa Bożego, pod przewodnictwem braci Gołąbów.

Opróżnienie Wawelu. W dniu 1 sierpnia opuścił koszary na Wawelu 1 batalion 56 pułku piechoty, który został ulokowany w bastionie trzecim, u wylotu ul. Długiej, zajmowanym, dotąd przez 2 batalion artyleryi fortecznej, bo ten umieszczonym został w nowych kasarniach, wybudowanych na rejonie fortecznym między ul. Warszawską a Długą. Muzyka 56 pp. przeszła z Wawelu do kasarni trębaczów przy kościele św. Idziego.

---

16) KOLOMAN MIKSZATH

Czarodziejski parasol.

Powieść z węgierskiego.

Dając ten „naddatek", Paweł Gregorics pomyślał sobie: No, teraz was przekonałem, że nie jestem skąpą.

Zaraz jednak panowie komitetowi zebrali się i orzekli: Paweł Gregorics jest fanfaronem bez taktu.

Jakoż mieli słuszny powód do zżymania się na Gregoricsa.

Bo bez wątpienia było nietaktem, że taki Gregorics ośmielił się przelicytować w hojności żupana barona Radvanszky'ego! Radvansrky dał dziesięć guldenów za swój bilet, taki Gregorics rzucił dwadzieścia. To oczywisty afront! Syn handlarza win! Mój Boże, co to za zwyrodniałe stulecie! Jakie czasy! Pchła ośmiela się butniej od lwa występować!

Biedny Paweł Gregorics mógł poczynać co chciał, wszystko szło mu na wspak. Gdy z kim się posprzeczał, a nie ustąpił, nazywano go awanturnikiem, gdy ustąpił, wydawał się tchórzem.

Zrazu nie obrał sobie żadnego zajęcia, jakkolwiek ukończył studya prawnicze: polował w swych dobrach, które odziedziczył po matce, a które leżały o godzinę drogi oddalone od miasta, jeździł do Wienia, gdzie miał czynszową kamienicę, również po matce — i to była cała jego praca, czem oburzał pracowitych mieszkańców królewskiego grodu Bystrzycy.

— Paweł Gregorics jest marnym pasożytem. Tygodniami całemi nawet palcem nie ruszy. Po co święta ziemia dźwiga takiego trutnia?

I to doszło Pawłowi do wiadomości i przyznał ludziom słuszność, że nie należy życia przepróżniaczyć. Racya, każdy człowiek powinien zapracować na chleb, który je.

Paweł Gregorics ofiarował zdolności swe na usługi miasta rodzinnego i komitatu.

Tego tylko brakowało! Sto języków poczęło trajkotać: Co? Paweł Gregorics chce u nas w służbę wstąpić? Czy ten człowiek nie ma za grosz wstydu? Będzie odbierał chleb biednym ludziom, on, taki bogacz! Byłoby lepiej, gdyby te małe urzędy, jakie tu są, pozostawił tym, którzy żyć z czego nie mają.

Paweł Gregorics przyznał słuszność tym głosom, wyrzekł się karyery urzędniczej i udziału w służbie publicznej, odsuwał się coraz dalej od swoich towarzyszów i postanowił się ożenić, założyć ognisko domowe. I to jest dostatecznie szanowny, piękny zawód.

Począł tedy odwiedzać domy, gdzie były piękne dziewczęta i gdzie go, jako dobrą partyę, chętnie przyjmowano — ale jego intryganccy braciszkowie, którzy wciąż nie tracili nadziei, że ten kaszlący, chuderlawy człowieczek umrze, psuli mu każdy nawiązany stosunek z taką chytrością i przewrotnością (o tych intrygach możnaby osobną powieść napisać), że Paweł Gregorics tyle odebrał koszów, iż sława jego poszła na cały komitat.

Później znalazły się wprawdzie panny, którym wianuszek dziewiczy ciężył — ale i one żenowały się oddać rękę niefortunnemu konkurentowi. Bo jakżeż? Poślubić człowieka, którego już tyle dziewcząt odrzuciło? Którażby to chciała być panią właściciela tylu koszów? W noc św. Andrzeja lano po dworach okolicznych wiele wosku i ołowiu, ale figurka Gregoricsa żadnej nie ulała się pannie. Młode panny nie chciały ani słyszeć o Gregoricsu; te wietrznice mają pstro w głowie, chcą jeszcze poezyi, a nie pieniędzy. Leciwe panny skwapliwiej wyciągnęłyby rękę po pierścionek, ale od młodych dziewcząt do starych panien przeskok jest za duży; stacyę w pośrodku stanowią młode mężatki. Stare panny są ostatnim etapem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Na Wawelu pozostała jeszcze jedna bateryа 1 pułku korpuśnego i szpital, które dotąd nie mają pomieszczenia. Szpital ma być do 1 stycznia 1910, zaś baterya artyleryi, translokowaną będzie prawdopodobnie wcześniej.

Opróżnione budynki odebrał wojskowy odział budownictwa, który odda je władzom autonomicznym.

Pod adresem miejskiego budownictwa. Kanały w podkopie przy ul. Lubicz są wadliwe i muszą być absolutnie przerobione. — Niech zerwie się tylko, choćby mała burza (co obecnie jest na porządku dziennym) lub popada kilka godzin rzęsisty deszcz, a już zatykają się kanały w podkopie i woda zalewa go na wysokość czasem dwu metrów. Komunikacya wskutek tego jest nierzadko kilka godzin przerwana, a cała dzielnica odcięta po prostu od miasta, bo nie każdy ma czas na to, aby obchodził podkop dookoła i tracił pół godziny lub więcej.

Ostatni fakt zalania podkopu zaszedł we środę wieczór, wskutek burzy.

Górnicy polscy. Egzamin państwowy po ukończeniu studyów w wyższej szkole górniczej w Leoben złożyli: z górnictwa: Michał Bobek z Czarnego Dunajca, Stefan Kosiba z Krakowa, August Kolb z Wieliczki; — z hutnictwa: inż. górn. Henryk Kikinger, asystent politechniki ze Lwowa, inż. górn. Adolf Koneczny z Krakowa, inż. górn. Franciszek Maćkiewicz z Dobromila, inż. górn. Maurycy Muller z Wieliczki, inż. górn. Leopold Szefer z Kołomyi.

Mandoliniści w Zakopanem. Kółko mandolinistów słuchaczy lwowskiej politechniki wyjechało do Zakopanego, gdzie w bieżącym tygodniu odbędzie się koncert. Następnie udaje się Kółko z szeregiem koncertów do wszystkich zdrojowisk zachodniej Galicyi. Dochód z koncertów przeznaczony jest na rannych i głodnych w Królestwie Polskiem.

Ćwiczenia wojkowe. We czwartek popołudniu wyruszy z Krakowa 100 pułk piechoty na dziesięciodniowe ćwiczenia w strzelaniu do Limanowy, gdzie znajduje się już 20 pułk z Krakowa, który powraca do miasta 9 b. m.

Z dworca kolejowego przewiozło Tow. ratunkowe do szpitala św. Łazarza Franciszka Nogę, stangreta, który przewrócony przez konia, odniósł liczne, poważne kontuzye.

Nieposzanowanie języka. W sądach naszych widnieją obwieszczenia i napisy ułożone drwiącą polszczyzną. W sądzie kraj. karnym czytamy na wszystkich korytarzach drukowane plakaty tej treści:

„Palenie papierosów
zakazuje się“

zaś w sądzie u św. Piotra widzieliśmy napis:

„Rozlewanie wody zakazuje się,
a gdy i to nie odniesie skutku,
to zmuszonem będzie wodociągi
zamknąć“.

Doprawdy trudno oczom uwierzyć! Mniejsza już o drugi napis, będący płodem ducha jakiegoś podrzędnego organu, ale owe drukowane dziwolągi w korytarzach sądu karnego są istotnym skandalem.

Że też u nas władze polskie tak mało okazują szacunku dla języka polskiego. Toż to wstyd tolerować w takiej instytucyi, jak sąd w Krakowie, podobne okazy „stylu“ polskiego.

Przy pracy. Jakób Maciaszek, wyrobnik murarski, lat 56, pracując przy ul. Wielickiej l. 36 w Podgórzu, spadł wczoraj po południu na bruk. Wezwane pogotowie ratunkowe skonstatowało złamanie kości łokciowej, pęknięcie kolana i parę ciężkich obrażeń ciała.

Przy ul. Helclów wypadł wczoraj o tej samej porze z wozu naładowanego węglem, Jan Kurek, węglarz, lat 42 i doznał złamania dwóch żeber. Pogotowie udzieliło należytej pomocy i umieściło go w szpitalu św. Łazarza.

Złodziejka kościelna. W nocy z 2 na 3 sierpnia b. r. zauważyli OO. Franciszkanie w swym kościele jakiś podejrzany hałas, a znalazłszy w kościele jakąś żebraczkę, spowodowali jej przyaresztowanie. Aresztowana nazywa się Anna Nędza, ma lat 30, a pod egidą swego nazwiska trudni się żebractwem. Znaleziono przy niej dłutko żelazne, a w chusteczce zawinięte drobne pieniądze, za przeszło 6 koron.

Nędza tłomaczyła się, że przyszła 2 b. m. po południu do kościoła „na odpust“ i tutaj ze znużenia, w ławce usnęła, nie zauważywszy, jak kościół zamknęli. Co do znalezionych przy niej pieniędzy, tłomaczy się, że je użebrała, a dłutko kupiła „od wypadku“. Ponieważ w ostatnich dniach rozbito w kilku kościołach krakowskich, skarbonki, a zachodzi podejrzenie, że jest sprawką Nędzy, policya wdrożyła energiczne śledztwo, które prowadzi komisarz dr Jasieński.

Tajna prostytucya. Są rzeczy, o których dzienniki milczą, choć o nich właśnie dużoby pisać należało. I tak n. p. w ostatnich czasach rozpanoszyła się w Krakowie ogromnie tajna prostytucya, uprawiana przez kobiety, nie poddawane wcale lekarskiej kontroli, bo ukrywające się przed okiem policyi, a wskutek tego szerzą się w Krakowie choroby zaraźliwe, straszne w skutkach i to głównie wśród młodzieży. I oto w obronie tej młodzieży, nie podnosi się żaden głos w dziennikach, „bo o tem pisać nie wypada“. Będzie wypadało pisać dopiero wtedy, gdy stosunki te przybiorą zastraszające rozmiary. My nie kierujemy się tym małodusznym purytanizmem i zwracamy z całym naciskiem uwagę czynnikom powołanym, a przedewszystkiem społeczeństwu.

Podobno, jak słyszymy, policya zamierza energiczniej zabrać się do przeciwdziałania tajnej prostytucyi, wychodząc z założenia, że zaledwie jedna czwarta część kobiet, oddających się nierządowi, poddana jest lekarsko-policyjnej kontroli reszta uprawia tajny nierząd, szerząc w zastraszający sposób choroby weneryczne wśród młodzieży. O skuteczności akcyi policyjnej powątpiewamy jednak mocno. Policyjnemi środkami nie wiele da się zdziałać w tej dziedzinie. Prostytucya jest sprawą społeczną, związaną ściśle z ekonomicznym i kulturalnym stanem społeczeństwa i zawisłą od powyższych warunków. Nędza, brak pracy, brak kultury, nieporadność — wpływają na rozwielmożnienie się prostytucyi. — Im lichsze są warunki płacy, tem więcej szerzy się prostytucya. Sanacya stosunków jeśli ma istotnie nastąpić, musi usunąć źródła złego; sama akcya policyjna może dać powód do nadużyć (ustawodawstwo austryackie jest bardzo wadliwe i wydaje nierządnice zupełnie na łup zarządzeń policyi), a złego nie usunie. Prostytucya tajna stanie się tylko jeszcze tajniejszą.

MOJE CIOTKI.

(Z notatek starego kawalera).

Mam dwie ciotki: ciotkę Stanisławę i ciotkę Wandę; obie damy już wiekowe, tak zwane panie z kanapy.

Ciotka Stanisława jest bardzo otyła i krwista, wmawia w siebie, że ma bardzo dobre serce, a ulubionemi jej dewizami, których w życiu stale się trzyma, są:

— U mnie, co na sercu, to na języku. Sercem żyłam, sercem umrę. Nie jestem suchą i oschłą polityczką, jak inne...

Ta inna, to siostra Wanda, chuda, zacięta, obraźliwa i nie zapominająca krzywd przez lata całe.

Obie siostry bardzo szczerze się nienawidzą, choć nigdy tego sobie nie powiedziały. I nigdy nie przyznały się do tego, bo uczucia rodzinne są święte, a człowiek, nazywający dokładnie obserwowaną prawdę po imieniu, to cynik bez serca, bez zasad i ideałów.

Cynik bez zasad i ideałów, podług nich, to niżej podpisany. Bo ciotki moje bardzo zajmują się moim losem, ponieważ jestem synem ich ukochanej siostry, która już nie żyje (obie moje ciotki najwięcej kochają tych, którzy już nie żyją) i dają mi niezliczone dowody miłości: jedna w postaci rad i niemiłych szczerych słów, płynących wprost z serca; druga w swojej dystynkcyi nie może już od czterech lat zapomnieć, żem jej nie odprowadził na kolej i nie wystarał się przed sześciu laty o bilety na benefis Kamińskiego. Muszą tam być jeszcze i jakieś inne żale, których się nie domyślam. Podobno niegdyś nie poznałem jej na ulicy, ani nie odprowadziłem do domu.

Ciotka Stanisława twierdzi:

— Gdyby twoja matka żyła, nie dałaby ci dziwaczyć w starokawalerstwie. Musiałbyś mieć stosunki, żyć z ludźmi i wystarać się o pannę z jakim takim posażkiem. Wprawdzie nie jesteś żadną partyą i wielkich pretensyj mieć nie możesz, ale jeszcze gorsi od ciebie jaką taką karyerę w życiu zdobywali. Lecz ty wdałeś się pod względem nieradności w rodzinę twojego ojca, o którym nie chcę mówić nic złego, ale....

Ciotka Wanda, jak zawsze dystyngowana, mówi lakonicznie tonem Wersalu:

— Jak sobie kto pościele, tak się wyśpi.

Obie te damy tak wyglądają, jak gdyby się urodziły staremi z kanapy ciotkami. Nie wyobrażam sobie żadnej z nich z wybuchami młodego śmiechu, w białej sukience, z pękiem kwiatów, mówiącej szeptem „kocham“ swojemu narzeczonemu. A prawdopodobnie i one miały raz ongi po 16 lat, a kiedyś wszystkie dziewczyny będą staremi z kanapy ciotkami.

— Biedne ciotki! Biedne młode dziewczyny!

Obecnie ciotki moje żyją w przekonaniu, że są z innej gliny, niż wszyscy, że cały świat należy do jednej parafii ludzi, którzy nie mają nigdy słuszności, a one do drugiej. One tylko mają rozum, serce, takt w postępowaniu i monopol na słuszność w każdym kierunku. Podług nich naprzykład każdy przyzwoity siostrzeniec powinien kupować bilety do teatru ciotce, a za to obowiązkiem ciotki będzie dawanie mu niemiłych i niemądrych rad życiowych.

A gdyby siostrzeniec zaproponował:

— To ja ciotce będę dawał rady życiowe, a ciotka niech mi za to kupuje bilety do teatru, dobrze?

Ciotka odpowie bez apelacyi, przekonana, że ma słuszność:

— Nie, mój drogi. To się stać nie może, ponieważ to ja jestem twoją ciotką, a nie ty moją.

Moje ciotki, jak wspomniałem, bardzo szczerze nienawidzą się wzajemnie, a przyczyną wieloletnich swar małżeńskich każdej z nich jest fakt (wyszły za mąż za dwóch braci rodzonych), że nie udało im się wciągnąć do nienawiści mężów, którym nie chce się jakoś skakać sobie do

---

W Królestwie Polskiem.

Telegramy „Nowin"

Sytuacya na kolei warsz.-wied.

Warszawa. Wieści, jakoby władza wojskowa mogła objąć zarząd kolei, są nieuzasadnione. Zarząd taki zresztą równałby się załamowaniu ruchu.

Także kolejki podmiejskie przyłączyły się do akcyi o język polski.

Obostrzenia cenzuralne.

Warszawa. Warszawski komitet cenzury rozesłał redakcyom pism miejscowych okólnik, zawiadamiający, iż z polecenia głównego wydziału prasy, zabronione zostaje na przyszłość ogłaszanie drukiem tego wszystkiego, co zatrważać może opinię publiczną, a więc wzmianek o zamachach na organy bezpieczeństwa, notatek o manifestacyach ulicznych, starciach z wojskiem, strejkach itd., oraz wszelkich doniesień, niezgodnych z tendencyami rządu.

Unici.

W Lublinie i w dekanacie chełmskim przyjęło katolicyzm 14.115 osób.

Z CARATU.

Telegramy „Nowin".

Dopiero po ukończeniu wojny.

Moskwa. Marszałek ziemstwa Gołowin, który z powodu dokonanej rewizyi i skonfiskowania protokołów kongresu ziemstw udał się ze skargą do Petersburga, powrócił tu onegdaj. W Petersburgu hr. Solski powiedział Gołowinowi: „Po ukończeniu wojny dane będą wszystkie reformy, dlatego nie należy podburzać ludności agitacyami."— Jenerał gubernator Trepow na skargi na policyę odpowiedział, że kongres ziemstw zebrał się nieprawnie a niektóre jego uchwały objawiają tendencye wprost popierające przewrót w państwie. — Gołowin miał wrażenie, że członkowie kongresu będą sądownie ścigani.

Bunty w wojsku.

Chersoń. Batalion karny z powodu złego obchodzenia się z nim wylosował kilku żołnierzy do zamordowania przełożonych. Dziewięciu z tych żołnierzy zostało oskarżonych o to, że komenderującego kapitana i feldfebla poranili przed frontem bagnetami. **5 z nich skazano na śmierć**, innych na przymusowe roboty.

Strejki w Rosyi.

Niżny Nowogród. Dyrekcya fabryk Sormowa postanowiła z powodu ciągłych strejków, zamknąć warsztaty na nieograniczony czas.

Wzmocniona ochrona.

Petersburg. Postanowiono przedłożyć stan wzmocnionej ochrony dla wszystkich tych miast, w których dotychczas obowiązywał.

Wojna rosyjsko-japońska.

Telegramy „Nowin".

Rokowania pokojowe.

Nowy Jork. Podczas jazdy na okręcie „Cesarz Wilhelm", Witte tak się wyraził wobec sprawozdawcy biura Reutera: Prawie w całej Europie i Ameryce panuje nieznajomość stosunków ros. Klęski ros. nie posiadają znaczenia takiego, iżby Rosya straciła już potęgę, jaką miała przed wojną, lub też, żeby Japonia, dzięki swym zwycięstwom, zyskała taką nad Rosyą przewagę, iż Rosya musi się jej bać. Jak sprawa obecnie się przedstawia, Japończycy nie uczynili tak znacznych postępów, jak to ogólnie sądzono. Musieliby oni posunąć się dwa razy tak daleko, jak dotąd, aby dosięgnąć do właściwej Rosyi i tylko w takim razie mieliby prawo dyktować warunki pokojowe. To, co się dzieje wewnątrz państwa, nie może wywierać wpływu na politykę zagraniczną, a tem mniej na konferencyę, czy wojnę należy prowadzić dalej, czy też nie. Witte dał jednakże do zrozumienia, że pomimo tych zapatrywań dołoży wszelkich starań, by pokój zawarto. Przytem dodał, że jest za pokojem jako Rosyanin i jako człowiek, który zawsze chciał unikać wojny. Do osiągnięcia tego celu jednakże potrzebnem jest, aby i Japończycy kierowali się również uczuciami pokojowymi. Powinni oni nabrać przekonania, że Rosya wprawdzie chce pokoju, ale nie bezwarunkowo. Rosya nigdy nie przyjmie warunków, które chociażby tylko pozornie narażały jej honor.

Nowy Jork. Zaraz po przybyciu okrętu „Cesarz Wilhelm" Witte oddał prof. Martensowi następujące oświadczenie, które tenże głośno odczytał wobec zastępców prasy:

Przybywam z upoważnieniem poznania warunków, które nasz waleczny wróg uważa za konieczne podstawy rokowań pokojowych. Podnoszę wyraźnie, że mem poważnem życzeniem jest, aby oba rycerskie narody, które się poznały dopiero na polu wojny, poznały wzajemne cenne przymioty, które ich skłonią do pielęgnowania tej znajomości, aż dojrzeją do trwałej przyjaźni, tymczasem muszą być poddane rozpatrzeniu warunki, stawiane przez Japończyków, czy są możliwe do przyjęcia przez Rosyan, zanim będą mogły nastąpić formalne rokowania pokojowe. W takich wypadkach było dotąd zawsze zwyczajem, że wszystkie te preliminarya załatwiano jeszcze przed zebraniem się pełnomocników, których zadaniem jest doprowadzić do ostatecznego porozumienia. Fakt, że cesarz zgodził się na odstąpienie od tego starego dyplomatycznego zwyczaju i zamianował misyę, która ma poznać warunki naszego walecznego wroga, jest wymownym dowodem przyjaznych uczuć, które on i jego poddani żywią dla narodu Stanów Zjednoczonych.

Teraz chciałbym waszemu narodowi o świadczyć i dowieść, że gorącem życzeniem cesarza i narodu ros. jest, wzmocnić węzły przyjaźni, łączące oba narody. Z powodu tego szczerego życzenia cesarza, tenże bez wahania przyjął zaproszenie waszego pierwszego obywatela. Gdyby nawet dążenia do uzyskania wspólnej podstawy do rokowań pokojowych chwilowo się rozbiły, przecież cesarz i naród ros. będą pamiętały o tym dowodzie przyjaźni, który wydać może dla obu narodów bardzo korzystne wyniki.

Nowy Jork. Japoński radca legacyjny Sato oświadczył, że tylko cesarz, japońscy

---

oczu i biedacy, jak mogą, lawirują przez całe życie, aby te napięte stosunki wśród tych wiecznych zaogniień na wulkanie, utrzymać jako tako.

Dziś bomba pękła. Ciotka Wanda przyjęła pokojówkę, oddaloną od ciotki Stanisławy wśród kwartału, z powodu „języka od ucha do ucha". Służąca ta miała burknąć cicho pod nosem coś bardzo niemiłego.

Ciotka Stanisława twierdziła, że to już raz niegdyś się zdarzyło, że siostra zbuntowała jej sługę i wzięła ją potem do siebie. Mężowie od kilku dni mieli usta pozamykane na wszystkie spusty, posądzałem ich nawet, że nosili watę w uszach i znikali z domu jak kamfora.

Wreszcie ciotka Wanda przyszła z wizytą do ciotki Stanisławy. W powietrzu było parno, jak przed burzą. I naraz wpadła mi do głowy jakaś stara recepta palnąć jednej i drugiej takie „verba veritatis", jakich w życiu nie słyszały. I wybuchnąłem, zwracając się do ciotki Wandy, której wypadło niefortunnie zapytać mnie, czy jeszcze mieszkam w Warszawie?

— Mieszkam, ale nie bywam w domach sędziów, w których czyhają, aby złapać kogo na jakiem przewinieniu.

Widziałem, że ciotka Wanda pobladła, lecz zachęciła mnie radość na jaśniejącej twarzy ciotki Stanisławy, zdającej się krzyczeć z kanapy:

— Brawo! dobrze! doskonale, mój chłopcze! Śmiało! pokaż się raz, co potrafisz!

I wybuchnąłem powstrzymywanym od wielu lat potokiem:

— To tylko rodzina szczyci się wiecznie tem, że zna nas całych nawskroś. A znać kogoś nawskróś, oznacza u wielu ludzi znać w człowieku jedynie jego wady. To nie jest wcale miłem czuć, że się uchodzi za nieciekawą figurę, lub głupca, tolerowanego jedynie dlatego, iż się jest krewnym, którego za drzwi wyrzucać nie wypada. A jednak tyle obcych ludzi, nie skrępowanych temi względami rodzinnemi, nie wyrzucają mnie za drzwi. Tracisz więc zaufanie do nieomylności rodziny, której sąd tem bardziej nie wzbudza w tobie wiary, że widzisz, jak ci sędziowie, zajęci wiecznie śledzeniem przestępstw innych, nie mają czasu rozpatrzeć się dokładnie we własnych winach.

Spojrzałem na ciotkę Stanisławę. Promieniała już szczęściem zbyt jawnie. — Tryumf jej aż mię zirytował i wybuchnąłem, kierując dla odmiany słowa w jej stronę:

— Albo ta szczerość rodziny, czy to nie męczy? Ten wygodny płaszczyk do mówienia nieprzyjemnych rzeczy człowiekowi, co do którego nie jest zaślepionym?

— A któż to posiada patent na słuszność i monopol na nieomylność? Czyż nie lepiej zamiast krytyk i rad — dawać pobłażliwość, wyrozumiałość, miłość i dobroć? To są jedyne leki na wszystkie rany *panacea*, które nadto, pomimo wieku lekarza, nie wietrzeje, lecz przeciwnie, jak dobre wino, im starsze, tem smaczniejsze, cenniejsze i zdrowsze. Dobrze! O smakołyk, którym młody i stary leczyć może wiecznie wszystkich: złych i dobrych, bogaczy i nieszczęśliwych.

Wyszedłem na papierosa do sąsiedniego gabinetu, w którym jak trusie, wujowie rozmawiali o dynastyi Karageorgiewiczów i o wojnie z Japonią.

Rozejrzałem się dokoła. Odrazu mi się błogo stało.

W pokoju całym panowała atmosfera pogodna, jasna, świetlana. Czyżby dzięki Karageorgiewiczom i Japonii? Nie! Słońce biło od okna, do którego doszedłem, przywitawszy się przedtem z wujami.

Stała przy niem wychowanica ciotki Stanisławy panna Dziunia, blondyneczka, o zadartym nosku i niebieskich ślipkach prześliczna w swoich stenstyljach, których nie zdążyła jeszcze zdjąć, aby przywitać się z gospodynią domu.

I rozgniewana biła mufką o szyby, srożąc swoją zaróżowioną od zimna twarzyczkę. (C. d. n.)

pełnomocnicy pokojowi i naczelni ministrowie znają jap. warunki pokojowe. Nawet prezydent Roosevelt ich nie zna.

Potwierdza się, że Witte będzie się starał u amerykańskich bankierów umieścić rosyjską pożyczkę.

Różne telegramy.

Rozłam wśród partyi liberalnej na Węgrzech.

Budapeszt. Jak donosi „Magyar Hirlap" na konferencyi partyi liberalnej, która się odbędzie z końcem b. m., będzie przewodniczył Karol Hieronimy. Pod jego przewodnictwem utworzy się partya, mniej więcej ze 100 członków złożona — która zostanie po za koalicyą i przyjmie nazwę „partya środka". Utworzy się ona na podstawie dotychczasowego programu partyi liberalnej.

Budapeszt. Grupa posłów liberalnych postanowiła kierownictwo partyi prosić o zwołanie konferencyi stronnictwa na 17 bm. Komitet ściślejszy tej grupy ma wypracować projekt, który będzie przedłożony konferencyi. Ma on występować za sanacyą stosunków na podstawie r. 1867 i zaznaczyć, że jest obowiązkiem każdego posła, popierać usiłowania koalicyi do załatwienia przesilenia. W razie nieprzyjęcia tych wniosków posłowie ci wystąpią z klubu liberalnego.

Anglia a Niemcy.

Londyn. Nacyonalista O'Dawd miał w Izbie gmin zgłosić zapytanie, czy z powodu podniesionych w Niemczech protestów przeciw manewrom angielskiej floty na morzu Bałtyckiem, te się nie odbędą, nie postawił jednak tego zapytania i oświadczył, że uczynił to z powodu, że poniechano pierwotnych przygotowań do tych manewrów, dlatego nie ma już niebezpieczeństwa międzynarodowych zawikłań.

B. Reutera dodaje do tego, że O'Dowd jest zupełnie fałszywie poinformowany, jeżeli przypuszcza, że poniechano przygotowań. Odpowiedź, jaką chciał na to zapytanie dać sekretarz parlamentarny admiralicyi, miała brzmieć: Nie ma żadnego powodu do protestowania i nie otrzymaliśmy też żadnego protestu.

Kongres syonistów.

Bazylea. Prezydentem syonistów wybrany bankier Wolffsohn. Siedziba wielkiego komitetu przeniesiona z Wiednia do Berlina. Kongres zamknięto.

Prosimy odnowić prenumeratę.

Różne wiadomości.

Starożytne dzwony pamiątkowe z kościoła OO. Dominikanów we Lwowie, które miały być sprzedane na tak zw. „bruch" fabryce w Wiener Neustadt — jak donoszą dzienniki lwowskie — nabył za 3700 kor. namiestnik hr. Potocki. Najstarszy z tych dzwonów chce namiestnik podobno darować miejskiemu muzeum historycznemu, inne zaś powiesić w swoim parku w Krzeszowicach. Zatem dzięki ofiarności namiestnika, starożytne i pamiątkowe dzwony unikną zagłady, na którą były skazane.

Tort... na grobie. Czytamy w „Kurjerze Warszawskim":

Na cmentarzu powązkowskim, na jednym z grobów w kwaterze 274-tej, z okazyi rocznicy 25-lecia od zawarcia związku małżeńskiego, ustawiono zmarłemu tort!

Tort, w kształcie poduszki, polukrowany na czerwono, z inicyałami zmarłego, zgromadza niezliczone ilości much, które utorowały sobie drogę do wnętrza klosza szklanego, osłaniającego tę wielce oryginalną ornamentacyę nagrobną.

Szulernia w Bardyowie. W miejscowości kąpielowej Bardyów na Węgrzech, w pobliżu granicy galicyjskiej, naprzeciw Krynicy wykryła policya szulernię, urządzoną na wzór Monte Carlo. Znajdowała się ona w klubie parkowym. Kuracyusze przegrywali olbrzymie kwoty. Niektóre panie posprzedawały nawet klejnoty, byle tylko grać. Policya zabroniła gry w ruletę, bakarata, ferbla i w ogóle wszelkie.

Kongres syonistów. Na onegdajszem posiedzeniu kongresu — jak z Bazylei telegrafują — uchwalono statut banku syońskiego, którego działalność będzie obejmowała tylko Palestynę i kraje sąsiednie.

Za statutem głosowało 2.000 głosów, przeciw 540. Ponieważ na kongresie dyskusya toczy się bardzo rozwlekle i ciągle przychodzi do kłótni, przeto kongres przewlecze się o dzień lub dwa ponad pierwotnie oznaczony termin.

Drogie narożniki w Berlinie. W ostatnim czasie stwierdzono, że najdroższy dom przy Lipskiej ulicy pod l. 103, należący do spadkobierców Fonroberta, ma być sprzedany. Cena budynku jest bardzo wysoką; pręt kwadratowy ceniono na 70.000 marek. Jest jednakże w Berlinie jeszcze cały szereg droższych narożników. Tak żądają n. p. za nieruchomość przy Jerusalemerstr. 14, w obszarze 6 i pół prętów kwadratowych, 750.000 marek, tak, że pręt wynosi przeszło 120.000 marek. Trzecim takim narożnikiem jest zabudowanie przy Lipskiej ulicy pod l. 113. Nieruchomość ta obejmuje 18 prętów. W ubiegłym roku dawano 63.000 marek za pręt, a więc za całe domostwo 1,150.000 marek. Jak bardzo podskoczyły ceny budynków przy Lipskiej ulicy, można po tem poznać, że około roku 1890 za miejsce, na którem stoi „Equitable-Palast", zapłacono przeszło trzy miliony marek.

Jarmark w Delatynie.

(Obrazek z życia dzisiejszych Hucułów).

Malowniczość stroju huculskiego i niezwykłe, pełne oryginalności widowisko, które nam nastręcza jarmark w Delatynie, gromadzący wtedy cały świat wieśniaczy z podnóża Czarnohory, aż po Worochtę i Woronienkę, był już kilkakrotnie tematem do obrazów naszych artystów. Jaroszyński, Harasimowicz, Obst dali nam poznać w typach lub grupach większych ten istotnie „bajecznie kolorowy" świat krasnoludków.

Nic bardziej chwytającego za oczy, jak pochód na taki jarmark, gdy się nań z dominującego nad okolicą przypatrzeć możemy. Arteryą główną, drogą z Węgier wiodącą od Kőröz-Möze ku Delatynowi płynie burzliwą i rączą falą rzeka ludu, mieniąca się w jasnem słońcu wszystkiemi barwami tęczy. Czerwone i niebieskie zapaski kobiet, przetykane złotem i jedwabiem, białe kożuchy, purpurowe i sine szarawary, czarne kapelusze z kolorowemi krajkami, haftowane jak pisanki koszule, koralowe dziubeńki (torbeczki), świecące mosiężnymi guzikami, pstrokate besahy (juki na konie) wszystko to jak szkiełka w kalejdoskopie: zbiega się, rozstrzela, łączy i ze względu na jednolitość stroju, nie skażonego żadną nową modą przywleczoną przez urlopników miasta, stanowić może prawdziwą rozkosz dla etnografa. Jaka szkoda, że lud polski z huculów sobie pod tym względem przykładu nie bierze! Jaka szkoda, że w okolicy Krakowa kierezya i sukmana, „u koszuli wstęga bura, a u krakuski pawie pióra" już do rzadkości należą, że lada urlopnik, przywdziawszy czapkę z bączkiem i wyszarzany uniform z góry patrzy na wszystkich i jak ów Szczepanik w „Chłopach arystokratach" z cywilami nie brata się wcale. Hucuł jest konserwatystą i może dlatego tak obcych naleciałości i nowej mody nie cierpi. Włościanie tacy majętni jak Czemegowie, Onuczaki *et tutti quanti*, których morgi gruntu liczyć można jeszcze na tysiące, niczem prawie nie różnią się w stroju od mniej zamożnych.

Warto doprawdy zobaczyć, jak taki pan Czemega z żoną na niskich konikach jedzie wierzchem ku Delatynowi. Besahy pełne w siną i czerwoną kratkę zwieszają się po obu stronach kulbaki; małżonkowie jadą krok za krokiem, gwarząc i pykając z krótkiej fajeczki... Estetyczna strona jarmarku wypada bez zarzutu. Inaczej nieco wygląda barwny korowód, gdy się mu nie z ptasiej perspektywy, lecz bezpośrednio przypatrzymy, gdy wejdziemy w środek ludzkiego mrowiska.

Cały handel jest naturalnie (w Galicyi przywykliśmy do tego) w rękach przekupniów żydowskich, którzy sprzedają towar importowany z poza granic kraju. Zdawałoby się, że artykuły takie, jak sukno czerwone, niebieskie, białe, używane na serdaki i ubrania huculskie, że kapelusze dziubeńki, pasy, które tak ogromny „engros" odbyt mają w tych stronach, znajdą przecież u nas przedsiębiorczych producentów i grosz zostanie w kraju... Gdzie tam!

Galicya złamanego halerza ze sprzedaży tych artykułów nie widzi: sukno, kapelusze i pasy dostarcza Siedmiogród (Hermanstadt), a paciorki te, bez których żadna hucułka w dniu święta obejść się nie zdoła, wyrabiają specyalnie dla huculszczyzny w Wenecyi. Niech żyje przemysł krajowy!

Na jarmarku takim nie brak naturalnie podróżnego rodzaju szarlatanów i wyzyskiwaczy ludu. Pomijam tu aż nadto dobrze znane budy, mieszczące panoramy, gabinety woskowych figur, menażerye i cyrki, bo tego rodzaju eksploatujące ciemnotę ludu instytucye spełniają już oddawna u nas misyę cywilizacyjną. Prócz tych znajdziesz innych oszustów na tuziny: Oto na stoliku, pokrytym kolorową szmatą, ułożył jakiś landsman czeski, coś w rodzaju scyzoryków. Jeden z nich taki „kawałek okazowy" trzyma w rękach wysoko i demonstruje przed tłumem, co on wszystko tym instrumentem robić potrafi. Kraje, goli się, rznie jak piłą, korki wyciąga, szkło przecina — i to wszystko tylko za koronę. Huculi otaczają go kołem, podziw otwiera im szeroko usta i idąc jak muchy na lep blagi, nabywają za drogie pieniądze nóż z blaszanemi ostrzami, gorszy od prostego kozika. W innem miejscu jeszcze większe zbiegowisko. Tam drugi wykpigrosz chce zastąpić wyrocznię delfijską, wytresowawszy dwie zielone papugi, które na komendę wyciągają każdemu z urny kartki, gdzie jest wydrukowane wszystko, co ich czeka w przyszłości. Odkrycie takiego rąbka tajemnicy jest bajecznie tanie, bo tylko

---

Olbrzymie oszustwo. Sąd medyolański rozpatruje obecnie sprawę o oszustwo, stanowczo należące do najniezwyklejszych a dokonanych, mówiąc nawiasem, pod wpływem toczącej się wojny.

Autor genialnej kombinacyi, której ofiarą omało nie padły obie strony walczące, nazywa się Ernest Benedetti, były właściciel kawiarni, a później — wynalazca. Wynalazł on system automatycznego zczepiania wagonów, przyrząd do podnoszenia kul bilardowych, zamek sekretny, piec racyonalny i wiele innych.

Ale koroną jego wynalazków był pancerz, chroniący od kul, z którym dokonał wiele senzacyjnych doświadczeń na scenach kawiarń europejskich.

Na początku wojny obecnej Benedetti zaproponował nabycie swego wynalazku rządowi rosyjskiemu. Poselstwo rosyjskie w Rzymie otrzymało polecenie dokonania prób. Benedetti przeprowadził je bardzo pomyślnie i pomimo, że nie pozwolił zbadać pancerza, nawet obejrzeć go zblizka, jeden attaché poselstwa złożył o wynalazku taką pochlebną opinię, że rząd rosyjski zamówił u Benedetti'ego 500.000 pancerzy z dostawą 100.000 w sierpniu 1904 roku. Do Rzymu był wysłany specyalnie pułkownik baron F. Müller, który podpisał umowę z „Monopolją, Benedetti i jego spólnicy korzystając ze sposobności, wymówili sobie zadatek w wysokości 70 tysięcy franków, który odebrali w jednym z banków medyolańskich.

Sprawa nabrała rozgłosu. Poselstwo japońskie w Rzymie, dowiedziawszy się o zamówieniu, uważało za swój obowiązek zaprotestować przeciwko „pogwałceniu przez rząd włoski obowiązków neutralności".

Prefektura medyolańska wezwała Manzoniego, dyrektora „Monopolii Benedetti" i uprzedziła go, że rząd nie pozwoli na dostawę Rosyi zamówionych pancerzy Ale Manzoni wpadł na pomysł i zaproponował także poselstwu japońskiemu kupno pancerzy.

O tem dowiedziało się poselstwo rosyjskie i znów zaprotestowało, a zaprotestował także i bank medyolański, który wydał zaliczkę 70.000 franków i teraz zażądał sądownie zwrotu pieniędzy.

Na śledztwie Benedetti zmuszony był przedstawić swój znakomity pancerz. I co się okazało? Rzeczoznawcy wojskowi stwierdzili, że pancerz jest do niczego i że od niczego stanowczo nie chroni. Oświadczyli kategorycznie, że jest to „olbrzymie oszustwo, że próby były oszukańcze, a ci, którzy na próbach byli obecni, dali się wyprowadzić w pole".

Teraz sprawę rozstrzygać będzie sąd w Medyolanie.

Nowa religia. Wilhelm Schwoner, wydawca pisma „Volkserzieher", wydaje teraz „Biblię Germanów", t. j. pisma „germańskich myślicieli", jako podstawę nowej „germańskiej religii". Tę biblię stanowią „Edda" (zbiór skandynawskich podań). Nibelungi i dzieła Göthego. Recenzent wydawnictwa, dr Wachler, woła pompatycznie: „Edda, Nibelungi i Gothe, to trzy fundamenty niemieckiej religii, biblia natomiast jest zupełnie niemiecka, a chrześcijaństwo stanowi najsmutniejszy epizod niemieckiej historyi"....

Ten nowożytny apostoł pogaństwa trafił na grunt zupełnie przygotowany. — Niemcy współczesne tak oddaliły się od zasad chrześcijańskich, że śmiało mogą oprzeć swoją „religię" na barbarzyńskich ideałach Nibelungów.

Aktualny wierszyk polityczny. Znany piosenkarz warszawski El. (Laskowski) ogłasza w „K. Warsz." następujący wierszyk:

Wśród burzy, chcąc ratować
Dobytek z powodzi,
Paweł, Gaweł, Jan, Józef
Skoczyli do łodzi.

Ci za wiosła, ten za ster...
Ale z braku wprawy
Z małemi wynikami
Wrócili z wyprawy.

Gawiedź w krzyk: „Winowajcy!"
Ten i ów gardłował,
Że Paweł źle ster trzymał,
Gaweł źle wiosłował;

Że Józef zasiadł w łódce
Nadto z lewej strony,
Jan zasie niepotrzebnie
W prawo pochylony.

Tylko Prot, co na brzegu
Pozostał bezczynny,
Oczom gawiedzi zdał się
Cnotliw i niewinny.

Nuż wielbić imię Prota:
„Ot, mąż Opatrzności!"
I tak Prot zyskał sławę,
Dzięki... bezczynności!

Odezwa do duchów. Intendent pewnego klubu spirytystów, mieszczącego się w kamienicy licznie zaludnionej, wywiesił w sali posiedzeń odezwę następującą:

„Z uwagi na potrzebę spokoju sąsiadów, uprasza się pp. duchów by raczyli zaniechać stukania od 10 wieczorem do 8 zrana.

---

5 ct. kosztuje, więc jak się tu nie dać skusić! Idziemy dalej i stajemy przed straganem, poświęconym literaturze. Jest księgarz uliczny w całej swej okazałości. Przeglądając te senniki, kalendarze, księgi przepowiedni i zbiór powiastek „Dla ludu", drukowanych okropnym językiem w pokątnych jakich drukarniach, nie wiedzieć, czy śmiać się z nagromadzonych tam idyotyzmów, czy ubolewać nad niedołęstwem cenzury, która takie nonsensa rozpowszechniać pozwala?...

Obok literatury stół, przywarty do ściany reprezentuje sztukę. Cała ściana od góry do dołu zawieszona jest bohomazami, jaskrawymi oleodrukami, na których prócz różnych świętych i głów koronowanych, przedstawione są także i sceny z życia ludzkiego. Parodya boecklinowskiego „*Vita somnium breve*" należy tu do ulubionych tematów. Wstrętne te i deprawujące wrodzony smak estetyczny u ludu malowidła, są fabrykatami niemieckimi i wyrabia je z pewnością *für das wilde Bärenland* p. *Mayer* lub *Schulze* w Berlinie Że mimo tych zabiegów kultury lud ten jeszcze wrodzonego estetycznego smaku nie stracił, to cud doprawdy! To wrodzone poczucie piękna podziwiać można u huculów w czasie Wielkiejnocy. Dość spojrzeć na pisanki, ile tam pomysłów, jaki dobór farb, jaka misterna koronkowa, z chińską cierpliwością wykonana robota, ni to haft, najcudniejszy, rysowany pewną ręką, która ani razu nie drgnęła. Hucuł jest wielki esteta i muzyk. Na zwieszonej ladzie u okna przed sklepem kramarza leży stos sopiałek (piszczałek drewnianych). Parobczak chce kupić jedną za 2 ct., więc towar bada, wybiera i przygrywa. Żyd mądry, poznał po pierwszych tonach, że to mistrz, że taka gra robi mu reklamę, więc z miną stoika pozwala bez protestu przerzucać jedną za drugą piszczałkę i ma racyę. Przystanąłem także obok innych, oczarowany tą dziwną muzyką i zapewniam was, którzy zachwycacie się sycylianą i aryą z „Pajaców", was, których kołysanka z „Manru" porywa, że warto tej gry posłuchać. Zaręczam wam, że jako człowiek znający się na kontrapunkcie, mam prawo do zabierania głosu w tej sprawie i zapewniam was także, że takiej melancholii głębokiej, takiej rzewności serdecznej, takiego szczerego rozśpiewania się o swej doli smutnej nie odczujecie nigdzie, ani w sali koncertowej, ani w audytoryum wielkiej opery!... Bo gra na sopiałce huculskiej, to nie zwyczajne gwizdanie, tylko to śpiew, który z niskimi tonami fletni tworzy harmonię dziką i porywającą zarazem. Melodya jest smutna... zawsze tylko w tonie „mol". Czy i dola tutejszego ludu jest niewesołą? Nie chcemy przedstawiać stosunków w zbyt ponurych barwach, sprawiedliwość jednak i bliższe poznanie tutejszego ludu przez długi pobyt w tych stronach nakazuje mi wyznać, że tło, na którem się ów krasnoludek porusza, staje się z rokiem każdym ciemniejsze.

Hucuł jest z natury epikurejczykiem, a choć ten epikureizm prymitywny mamałygą się zaczyna, a wódką „siwuchą" i uściskiem Paraski i Nastuni się kończy, jest jednak w połączeniu z wrodzonem lenistwem powodem wszystkiego złego. Stan ogólny majątkowy, prócz szczupłej garstki gospodarzy, posiadających połoniny do wypasania owiec, ogromnie lichy. Chów bydła, które lato całe spędza na gminnych „tołokach" jest pod wszelką krytyką, to też mleka, sera, masła za żadną cenę dostać w okolicy tutejszej nie można. Za kwartę śmietany płaci się czasem 80 ct. Wskutek nadmiernego użycia alkoholu, którego w obfitości, choć nie w jakości najlepszej (o czem świadczą liczne doniesienia do tutejszego sądu), dostarczają szynki i propinacye literalnie rozsiane po okolicy całej; lud się rozpija, stąd zwady, kłótnie i nieustanne bójki. Niema dnia bez *visum repertum*, a w dni świąteczne i jarmarki jest ich znacznie więcej. Prócz tego rozwielmożniło się pieniactwo w sposób zastraszający. Hucuł procesować się będzie do ostatniej koszuli. Toteż w Delatynie, gdzie dawniej nie było żadnego adwokata, dziś jest ich trzech prócz notaryusza i żaden na los się nie skarży. Funkcyonaryusze tutejszego sądu są przeciążeni pracą, słowem, lud tem siłą jakiejś szatańskiej inercyi, żadną nie krępowanej zaporą, pędzi po pochyłości coraz niżej i niżej wprost do przepaści. Jeżeli tak dalej pójdzie, to za lat kilka w całej okolicy tutejszej będzie sam tylko proletaryat, który dla żywiołów destrukcyjnych i borytelskich może stać się kiedyś znakomitym materyałem zapalnym. Takie to nie wesołe reflleksye, nasunął mi jarmark w Delatynie.

Wśród tłumów uwijają się żandarmi, woźni sądowi i egzekutorzy. Żandarmi starają się paraliżować zbytnią krewkość, spowodowaną alkoholem, woźni doręczają pozwy na termin, egzekutorzy przypominają zaległości w podatkach. Pod wieczór, gdy jarmark skończony, płynie znowu rzeka ludu tem samem korytem ku domowi. Stroje skurczone straciły wdzięk i barwę, twarze znużone, wszystko jakieś senne, ociężałe, po nadmiernem użyciu alkoholu. Rzeka sączy się wolno, leniwie, nikt nie spieszy do domu, bo tam czeka go pustka w miejscu, gdzie stała „krowa lub cielątko", które trzeba było sprzedać na pokrycie kosztów procesu. Smutek, który jak ów mrok szary pada na ziemię huculską, odzywa się tylko w rzewnej, towarzyszącej pochodowi grze na „sopiałce" (wyrób krajowy), kupionej za 3 centy na jarmarku w Delatynie.

Drobne ogłoszenia
po 4 halerzy za słowo
minimum 50 halerzy.

Uczeń z II kl. gimnazyalnej znajdzie umieszczenie jako praktykant w magazynie bławatnym i konfekcyi damskiej **I. Sobolewskiego w Krakowie**. Zamiejscowi mają pierszeństwo. 156

PANNY UZDOLNIONE potrzebne do pracowni konfekcyi damskiej **I. Sobolewskiego**, ulica Grodzka 3, **za dobrem wynagrodzeniem.** 157

Fabryka wyrobów masarskich
Józefa Bialika
w Krakowie Floryańska 51.
poszukuje uzdolnionych
PANIEN
do ekspedycyi sklepowej. 158

STORY
patyczkowe automatyczne, **Żaluzye** deszczułkowe, system na wałkach i rolkach, jakoteż **Role ty** płócienne z samozwijaczem prawdziwie amerykańskim najlepszej jakości po bardzo przystępnych cenach, poleca **fabryka rolet i żaluzyj pod firmą** 159
Władysław Pędziwiatr
w Krakowie, Zwierzyniecka l. 8.

Noże, widelce, łyżki
i wszelkie przedmioty do użytku domowego i restauracyjnego, wyłącznie na białym metalu, grubo srebrzone i ze srebra czystego, oraz ozdobne przedmioty na podarki i wyroby kościelne poleca znany magazyn fabryczny wyrobów platerowanych i srebrnych
M. Jakubowski
w Krakowie, Sukiennice 26 i 27 od strony Ratusza.
Ceny fabryczne. 108

Pensyonat „UKRAINA"
ulica Karmelicka L. 40, II. p. pokoje umeblowane z całodziennem utrzymaniem dla Gości stałych i przejezdnych. — Tamże **Obiady** smaczne i zdrowe, w domu i na miasto. 70
Ceny umiarkowane.

PALARNIA KAWY
Pierwsza Krakowska Parowa Palarnia Kawy M. Jaworski Kraków Rynek gł. 44

poleca częściowo i hurtownie wyborowe gatunki
Kawy palonej
najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą „gorącego powietrza" po cenach najniższych.

M. JAWORNICKI.

Chrześcijański Magazyn Mebli
SZCZEPANA ŁOJKA
w Krakowie, ul. Szpitalna 28
(obok Hotelu Pollera)
posiada na składzie kompletne urządzenia pokoi jadalnych, sypialnych i **salonów**, oraz sofy wszelkiego rodzaju, pokrycia meblowe, materace, portyery, firanki i t. p. 129

Skała Kmity

Skała Kmity! Skała Kmity! Skała Kmity! Skała Kmity! Skała Kmity! Skała Kmity!

najprzyjemniejsza i uroczo położona dolina między skałami i lasem w pobliżu Krakowa

Jazda koleją do Mydlnik trwa 10 minut i kosztuje 30 hal. — z Mydlnik piechotą przez pola 30 minut drogi, lub też zawsze oczekującymi furmankami. Powrót o godz. 9 wieczorem.

Restauracya na miejscu obficie zaopatrzona w doskonałe przekąski własnego wyrobu, świeże mleko słodkie i kwaśne, herbata, wódki i piwo. Ceny umiarkowane.

Z poważaniem 118
Wład. Bogacki, restaurator

L. 73157 /
B. / 905

OGŁOSZENIE LICYTACYI.

Magistrat st. król. miasta Krakowa, rozpisuje licytacyę ofertową na roboty ziemne — murarskie i pomocnicze:
ciesielskie, kamieniarskie, blacharskie, dekarskie, ankry, do budowy szkoły wydziałowej żeńskiej na Kaźmierzu, przy ulicy Wawrzyńca.

Warunki ogólne i szczegółowe przejrzeć można w biurze Architekty miejsk. (ul. Basztowa Nr. 27, II piętro) gdzie również otrzymać można formularze ofertowe.

Otwarcie ofert nastąpi dnia 11-go sierpnia w piątek 1905 r. o godz. 12 w południe w budownictwie miejskiem.

Prezydent miasta
Kraków, 28. lipca 1905 r. **LEO.**

PROGRAM
UROCZYSTOŚCI POŚWIĘCENIA SZTANDARU TOWARZYSTWA GIMNASTYCZNEGO „SOKÓŁ" W DNIU 13GO SIERPNIA 1905 W ZAKOPANEM.

1) O godz. $5\frac{1}{2}$ rano: Pobudka,
2) „ 7 „ Próba ćwiczeń,
3) „ 9 „ Skromna przekąska w dworze tatrzańskim obok boiska dla ćwiczących,
4) O godz. $9\frac{1}{2}$ rano: Zebranie w sali „Sokoła",
5) O godz. 10 rano: Uroczysty pochód ze sztandarem na boisko,
6) O godz. $10\frac{1}{2}$ rano: Msza św. polowa, poświęcenie sztandaru, ceremonia wbijania gwoździ,
7) — Wręczenie sztandaru chorążemu,
8) — Pochód ze sztandarem i odniesienie go do domu Prezesa,
9) O godz. 1 w poł.: Zebranie w sali hotelu Turystów na wspólny obiad (2 do 3 korony od osoby),
10) O godz. 5 popoł.: Publiczne ćwiczenia,
11) Po ćwiczeniach zwiedzanie wystawy, ewentualne zebrania towarzyskie we wskazanych lokalach,
12) Dnia 14 i 15 sierpnia odbędą się jedno i dwudniowe wspólne wycieczki w góry.

Wyjazd wspólny członków „Sokoła" krakowskiego w sobotę dnia 12 sierpnia o godzinie 3 popołudniu.

Bliższych informacyj udziela kancelarya „Sokoła" w Krakowie pomiędzy godz. 6-tą a 8-mą wieczorem.

Wydawca Lucyna Szczepańska. Redakter odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.